

HISTORIA

Zakochana? Patriotka?

4 LISTOPADA 2009 ■ 22 MINUTY CZYTANIA

Byli drobniejsi i niżsi od większości swoich współczesnych, a jednak bezbłędnie potrafili magnetyzować otoczenie. On swoją charyzmą wodza, ona – nieprzeciętną urodą. Ich spotkanie zaowocowało cesarskim romansem, ale czy był on rzeczywiście tak bajkowy, jak często się go przedstawia?

Napoleon Bonaparte pisał o Marii Walewskiej do brata: „Ona jest aniołem. Można twierdzić, że jej dusza jest tak samo piękna jak rysy”. Hrabina podarowała cesarzowi pierścień z wrytym napisem: „Jeżeli przestaniesz mnie kochać, to nie zapomnij, że ja cię kocham”.

Była jedyną kobietą, która zagroziła żonie Bonapartego, cesarzowej Józefinie.

Ten pierwszy bal

Warszawa 1807 r. Zima. Miasto zasypane jest śniegiem, ziąb nie przeszkadza jednak marzyć warszawiankom o karnawałowych rozrywkach. W dodatku wieczór jest szczególny. W Zamku Królewskim wydawany jest bal, który obecnością ma zaszczyścić cesarz Francuzów Napoleon I. Bonaparte jest świeżo po styczniowym zwycięstwie nad Rosjanami pod Pułtuskim; nie kryje, że przewiduje szereg dalszych zwycięstw na Wschodzie. Rysuje się szansa na odbudowę Polski, ledwie dekadę wcześniej zgrabionej przez Rosję, Prusy i Austrię, wrogów cesarza Francuzów.

Warszawianki zakładają wydekoltowane kreacje, kryją obnażone ramiona pod futrami i wzywają powozy, które zawiozą je do Zamku.

Napoleon jest oszołomiony: „Oh, qu’il y a de jolies femmes a Varsovie”. O, jakże to mnóstwo pięknych kobiet w Warszawie!

Która najpiękniejsza, najbardziej godna cesarskiej uwagi? Napoleon prosi do kontredansa żonę szambelana Anastazego Walewskiego – Marię. Minie jeszcze kilka śnieżnych dni i Warszawa będzie huczeć od plotek na temat nowej miłości Napoleona, autora dość gruboskórnego komentarza: „Miłość to głupstwo popełniane we dwoje; myślę, że miłość wyrządza więcej zła niż dobra i że bóstwo, które nas pozbawiło i wyzwoliło z miłości, spełniłoby dobry uczynek”.

Czy wypada, żeby cesarz się mylił? Aneta Potocka, dama z ówczesnego towarzystwa, zanotowała: „Ponieważ Napoleon wyraził życzenie, aby jakaś Polka znalazła się wśród jego miłosnych podbojów, wybrano taką jak należy, to jest śliczną, ale nijaką umysłowo”.

Zakazana miłość

Maria jest dzieckiem starosty gostyńskiego Macieja z Łączyńskich i jego żony Ewy. Przychodzi na świat 7 grudnia 1786 r. Ma dwójkę braci. Starszy, Benedykt, będzie zastępował jej ojca, kiedy tamten zginie w powstaniu kościuszkowskim. Zdominuje też matkę. Rodzina mieszka w Kiernozi pod Łowiczem – tam często goszczą starego hrabiego Anastazego Walewskiego, który przyjeżdża z sąsiednich Walewic. Maria dorasta i nawet się nie domyśla, że owego siedemdziesięciolatka los szykuje jej na męża. Prawdę powiedziawszy, sam Walewski też jest daleki od takiej myśli. Cóż musiałoby się zdarzyć, żeby pociągająca nastolatka wylądowała w jego sypialni? Miłość, kuksańce brata, pech? W styczniu 1805 r. Maria wychodzi jednak za hrabiego. Sześć miesięcy później urodzi małego

Antoniego Walewskiego, który nigdy nie pozna swojego biologicznego ojca. 100 tys. florenów kosztowało Benedykta Łączyńskiego zapewnienie nieprawemu dziecku siostry herbowego nazwiska: na szczęście Walewski ma długi karciane i potrzebuje pieniędzy, aby szybko je spłacić.

Dziecko jest owocem związku córki bohatera bitwy pod Maciejowicami z rosyjskim generałem – Maria Łączyńska i Arkadij Suworow! Cioteczny dziadek tego młodego, przystojnego człowieka (oraz jednej z najlepszych partii w Europie) dowodził wojskami rosyjskimi podczas walk, w których zginął ojciec Marii. Ale nieważne, co dzieli Polskę i Rosję, ponieważ on ją kocha! „Był opiekuńczy i miły. Mogłam mu powiedzieć wszystko. Choć był młody, zauważyłam, że na piersi miał wiele odznaczeń, i pomyślałam, że zapewne jest bardzo waleczny”.

Benedykt nie pozwoli („póki żyję!”), aby Rosjanin pojął za żonę jego siostrę. Arkadij wyjeżdża do Sankt Petersburga, a Maria do Walewic.

Sir, a Polska?

„Walewską naraił mi Talleyrand” – powiedział Napoleon. Talleyrand, minister spraw zagranicznych, książę Benewentu, organizator karnawałowego balu w Zamku Królewskim i przyjaciel marszałka Murata, otrzymał polecenie wyszukania dla cesarza młodej i pięknej kobiety, najlepiej szlachcianki. Co przemawia za jego udziałem w sprawie? Gorąca przyjaźń z księciem Józefem Poniatowskim, który zjawił się na progu goszczących w Warszawie (zatrzymali się na ul. Bednarskiej) państwa Walewskich, ze słowami, które Maria przytacza w pamiętniku: „Mario, musisz iść do tego mężczyzny [Napoleona – I.Sz.]. To nie my, lecz cała Polska żąda tego od pani! Odwołuję się do pani patriotyzmu!”.

On i Tymczasowa Komisja Rządząca (powołana przez Napoleona) przesyła też list: „Pani! Małe przyczyny wywołują często wielkie skutki. Kobiety zawsze wywierały wielki wpływ na politykę świata. Historia najdawniejsza aż do czasów nowożytnych potwierdza tę prawdę. Tak długo, jak namiętności rządzą ludźmi, będziecie Pani jedną z najstraszliwszych potęg. Jako mężczyzna oddałabyś życie za godną i słuszną sprawę ojczyzny. Jako kobieta możesz jej służyć własnym ciałem. Ale również są inne rodzaje poświęcenia, które możesz Pani ofiarować, które musisz sobie narzucić, choćby nie wiem, jak byłyby trudne. Czy mniemasz, Pani, że Estera oddała się Ahaswerowi z miłości? Czy przerażenie, jakie w niej budził, że aż mdlała w jego obecności, nie dowodziło, że w tym związku nie było miejsca na czułość? Poświęciła się, by zbawić swój naród, i to jej przypadła chwała jej ocalenia. Obyśmy mogli powiedzieć: na chwałę Pani i na nasze szczęście. Czyż nie jesteś, Pani, córką, matką i małżonką gorliwych Polaków?”.

Ta jawnie stręczycielska propozycja, zakamuflowana miłością do ojczyzny, pewnie by nie padła, gdyby ówczesna warszawka nie zgadzała się w jednym: hrabina jest jednocześnie młoda, ładna i lekkomyślna. Pod kluczem „lekkomyślności” kryło się nic innego jak powszechna wiedza o panińskiej ciąży Walewskiej. Nie był też przeszkodą mąż hrabiny, który za umożliwienie mu odpowiednich kontaktów towarzyskich był skłonny po raz drugi przymknąć oko na prowadzenie się żony.

Pokonanie kobiecej nieśmiałości Marii wzięła na siebie metresa Poniatowskiego – pani Henriette de Vauban, osoba słynna z powiedzenia „Wszystko dla sprawy”. Młodziutka i oszołomiona bujnym życiem miasta Walewska wpadła w sidła obyczajowego spisku. Była zbyt słaba i niedoświadczona, żeby odrzucić manipulację. Zbyt zraniona pierwszą miłością, by czuć się w pełni wartościową, samowładną kobietą. W dodatku podziwiała Napoleona i szczerze wierzyła w to, że cesarz wskrzesi Polskę. Nie bez znaczenia był też pierwszy list, jaki dostała od tego wielkiego Francuza: „Są takie chwile, w których zbytnia wyniosłość jest ciężarem. I teraz tak się czuję. Jak zaspokoić potrzebę zakochanego serca, które pragnie paść do Twych stóp i która zostaje powstrzymana? Och, gdybyś tylko Pani zapragnęła! Tylko Ty jedna możesz usunąć przeszkody, które nas dzielą. Och, przybądź, przybądź! Wszystkie Pani pragnienia zostaną spełnione. Twoja ojczyzna będzie mi droższa, gdy zlitujesz się nad moim biednym sercem. N”.

Mroźną zimową nocą Maria udaje się na cesarską schadzke do Zamku Królewskiego. „Pani W. przybyła, ale w jakim stanie! Błada, bez słowa, z oczami pełnymi łez. Wprowadziłem ją do pokoju cesarza. Zaledwie mogła się utrzymać na nogach i drżąc wspierała się na moim ramieniu. Pani W. płakała i szlochała tak, że pomimo oddalenia

słyszałem to i serce mi się krajało” – tyle cesarski kamerdyner Constant. Kiedy rozeszły się wieści o spotkaniu, Wirydiana Fiszerowa, ucho, oko i głos ówczesnej Warszawy, zapisała: „Sprawa rozpoczęła się w punkcie, w którym normalnie winna się zakończyć”. Maria wspomina, że zemdląła w ramionach wodza, a kiedy się ocknęła, było już po wszystkim. Nikt nie nazywa gwałtu po imieniu. „Pierwszą Twoją myślą będzie potępienie mnie, ale oskarżenie musi być skierowane i do Ciebie. Zrobiłam wszystko, aby Ci otworzyć oczy. Niestety, zaślepiła Cię niesłyszana próżność i, przyznaję to, że powodowany patriotyzmem, nie chciałeś dostrzec niebezpieczeństwa” – pisze hrabina do męża, jednak wraca do Napoleona. Nie ma już nic do stracenia.

Do następnej kwatery cesarza w zamku Finckenstein (Kamieniec Suski) odwiezie ją brat. Obywa się bez pokojówki, bez służącej. Maria w ogóle nie opuszcza komnat cesarza; przez okno, dyskretnie oddalona od szyby, podgląda, jak Napoleon musztruje wojsko. Spędzają ze sobą trzy tygodnie, dzień po dniu, noc po nocy. Tu poznaje mężczyznę, nie wodza. Tu po ludzku zakochuje się w człowieku, a nie cesarzu, który decyduje o być czy nie być narodów. I podoba jej się ten początek ośmioletniej miłosnej odysei.

Rywalki

Napoleon Bonaparte ma zwyczaj regularnego pisania z pól bitewnych do żony, cesarzowej Józefiny: „Moja Przyjaciółko, piszę tylko kilka słów, gdyż jestem bardzo zmęczony. Mam ze sobą już tyle dni obozowania... Bitwa pod Frydlandem będzie równie słynna i równie chlubna dla mego narodu, jak bitwa pod Marengo. Armia rosyjska jest w rozsypce, osiemdziesiąt dział, trzydzieści tysięcy ludzi ujętych lub zabitych, dwudziestu pięciu generałów rosyjskich zabito, zraniono lub pojmano; gwardia rosyjska została zmiażdżona”.

Tymczasem Maria przebywa u matki w Kiernozi, do męża z oczywistych względów nie może, ale i nie chce wrócić. Ewa Łączyńska, bez najmniejszego wyczucia taktu, traktuje ją jak córkę marnotrawną. Maria z bardziej niż mieszanymi uczuciami przyjmuje pokój z Tylży (25 czerwca 1807 r.). Jej ukochany cesarz układa się z carem Aleksandrem?! Powstaje Księstwo Warszawskie, ale twór to jakże daleki od zamysłu odrodzenia państwa polskiego.

Polacy zostają postawieni przed faktem dokonanym, a Maria marzy o wyjeździe do Paryża. „Moja radość byłaby pełna, gdybyś była tu ze mną, ale w moim sercu jesteś stale. Wniebowstąpienie jest Twoim świętem, to są również moje urodziny: to podwójny powód, żeby nasze dusze w tym dniu były złączone. Do zobaczenia, moja słodka Przyjaciółko, niebawem do mnie przyjedziesz. Nastąpi to już niedługo, gdy sprawy pozwolą mi Cię przywołać. Uwierz w moje niezmiennie przywiązanie”. Maria nerwowo mnie list od kochanka na oczach matki. W końcu można ruszyć w świat! W dodatku samotnie! Przecież mąż nie będzie towarzyszył wiarołomnej żonie, a bracia są zajęci... Dobrze, Walewska weźmie pokojówkę. Dwie samotne kobiety w podróży przez rozbuchane pola Europy? A czemu nie? Maria zachłystuje się nieznaną dotąd wolnością i już nigdy nie zapomni jej smaku. Mimo wszystko, jak niewiele współczesnych jej kobiet, jest panią samej sobie!

W Paryżu zdecydowanie odmawia, aby Napoleon przedstawił ją na dworze jako oficjalną metresę, ale z radością bawi u siostr cesarza: Pauliny i Karoliny. Spragniona towarzystwa godzi się na to, aby cesarskie schadzki odbywały się w pałacu Tuilerie, tuż pod nosem Józefiny. Odkrywa wielkie francuskie krawiectwo i francuską Operę. Jeden wieczór spędzi w łóżu „siedząc jak na rozżarzonych węglach”, bo oto jej mimowolną towarzyszką na przedstawieniu jest cesarzowa. Następnego dnia Napoleon oznajmia kochance, że Józefinę „oczarowała pełna wdzięku postać pani Walewskiej siedzącej w łóżu”.

Dziecko i ta trzecia

Kolejne wygrane bitwy, następne podróże. Trasa Warszawa–Paryż znana na pamięć. „Jesteś dla mnie cudem, wiecznym objawieniem. A to dlatego, że patrzę na Ciebie bezstronnie. I dlatego, że znam Twoje życie aż do dnia dzisiejszego. Skąd bierze się u Ciebie ta szczególna mieszanina niezależności, uległości, roztropności i lekkomyślności, która sprawia, że jesteś inna niż wszystkie”. Napoleon rozbija Austriaków na polu Wagram, zatrzymuje się w Schönbrunnie i wzywa Marię do Wiednia. Wkrótce Walewska jest w ciąży. Wielka radość dla niej i Bonapartego, ostateczny cios dla Józefiny, która mając dwójkę dzieci z pierwszego małżeństwa przez lata oskarżała Napoleona o bezpłodność. Sam cesarz jest absolutnie pewny wierności młodej Polki. Jeszcze będąc

w Wiedniu nakazuje zamurować drzwi łączące jego apartamenty z pokojami małżonki. Później rozwód. „Ach, gdybyś wiedziała, jak cierpiałam za każdym razem, gdy któraś z was przynosiła do mnie swoje dziecko! – zwierza się Józefina przyjaciółce. – Mój Boże, nigdy przedtem nie odczuwałam zawiści, czułam straszliwą gorycz na widok tych ślicznych dzieci... A ja, naznaczona bezpłodnością, zostanę haniebnie wygnana z łóża tego, który dał mi koronę... A przecież, Bóg mi świadkiem, kocham go ponad życie”.

Jednakże żadna miłość nie wygra z obsesyjnym pragnieniem założenia przez Bonapartego dynastii. Pierwszą gorzką lekcję otrzymuje cesarzowa. Drugą – ciężarna Walewska. „Śmiesz się [bracie], że jestem taki zakochany; tak, jestem zakochany naprawdę, ale zawsze ważniejsze dla mnie są sprawy polityczne, i one nakazują mi poślubić księżniczkę, choć wolałbym włożyć koronę na głowę swojej kochanki”. Czy Maria to rozumie? Czy akceptuje? Możliwe, bo postanawia wrócić do Polski, aby nie narażać na szwank matrymonialnych zabiegów. Ambasador Francji zadba, żeby mogła urodzić w Walewicach, a „dziecko miłości” uznał za swoje sędziwy Anastazy Walewski, dworak starej daty...

4 maja 1810 r. Maria rodzi syna Aleksandra (przyszłego ministra spraw zagranicznych swego stryjecznego brata Napoleona III). W tym samym czasie Napoleon rozpoczyna podróż poślubną w towarzystwie młodziutkiej arcyksiężniczki.

Wybranką Bonapartego jest Maria Ludwika Habsburżanka, której dynastia uchodzi za płodną. Cesarz poślubił brzuch, jak komentują pamflety. 29 marca 1811 r. cesarstwo świętuje narodziny następcy tronu. Maria Walewska dołącza się do gratulacji. Jest akurat w Paryżu – zabrała z Walewic synów, dwie siostrzenice męża, dwie piastunki, trzy pokojówki, dwóch lokajów, kamerdynera, dwie kucharki, trzech woźniców. Miała problem na przystanku granicznym, kiedy próbowała wwieźć bez cła swoje sto pięćdziesiąt sukien. Mniejsza z tym. Mniejsza ze wszystkim! Maria podporządkowuje się protokołowi: oficjalnie przybywa na dwór i zostaje przedstawiona nowej cesarzowej. Wykonuje przepisowe reweranse, mówi parę komunałów i jest wolna. Ani razu jej oczy nie spotykają się z oczami Napoleona. Zna jednak ukryte schodki w Tuilerie, które prowadzą wprost do apartamentów cesarza. Kotara, ukryte drzwi i... on.

Maria się rozwodzi

„W którymś momencie lata przybyła do Warszawy pani Walewska pod pretekstem spraw rodzinnych, wymagających jej obecności. Nikt jednak nie dał się nabrać, a ponieważ nigdy za życia staruszka męża nie zajmowała się swoimi interesami i ponieważ niewielka jej posiadłość wypuszczona była w dzierżawę, nietrudno przyszło odgadnąć prawdziwy motyw podróży – nadzieję, że zostanie wezwana do głównej kwatery [cesarz przebywał nad Niemnem, szykując się do wyprawy na Rosję – I.Sz.]. Ale Napoleon od czasu swego małżeństwa wystrzegał się wszelkich pozorów odstępstwa od surowości obyczajów” – notuje niezbyt lubiąca Marię Anna Potocka. Tyle że Walewska naprawdę przekroczyła granice Księstwa w sprawach rodzinnych. Ni mniej, ni więcej, tylko przyjechała, aby przeprowadzić rozwód. Anastazy Walewski miał długi, wierzyciele zagrażali napoleońskiemu majątkowi małego Aleksandra. Brat Benedykt, przekupiony francuską szarżą generalską, zgodził się zeznawać na korzyść siostry. Przyznał, że zmusił „nieszczęsną dziewczynę, tonącą we łzach, do poślubienia starca”. Że „jego siostra nie zaznała łagodnego obejścia ze strony męża i po wielekroć była zamykana w odosobnieniu”.

Pozew rozwodowy Walewska wniosła do trybunału cywilnego, bo Kodeks Napoleoński obowiązujący w Królestwie Warszawskim dopuszczał rozwiązanie małżeństwa. Inna sprawa, że wciąż był to skandal nad skandale. Według opinii społecznej, dobra Polka i dobra katoliczka po prostu nie mogła się rozwodzić. Ale czy Walewska nadal była dobrą Polką i katoliczką w opinii swych rodaków? Tym, którzy wyemigrowali do Paryża, pomagała, jak mogła, jednak postanowiła się nie mieszać do wielkiej polityki, która tak brutalnie ją okaleczyła. Do tego wciąż pochłaniali ją mali synowie i Napoleon.

W czasie kampanii rosyjskiej Bonaparte zatrzymał się w okolicach Kiernozi. Chciał odwiedzić Walewską, ale odradzono mu tę manifestację przywiązania. Zatrzymał się w jakimś anonimowym gospodarstwie.

„Co porabia Pani – spytał gospodarza.

– Pani Walewska spędziła lato w Warszawie, w nieustannej trwodze. Za każdym razem, gdy przyjeżdżał kurier z Moskwy, biegała z pałacu Potockich do ambasady francuskiej, aby znaleźć ludzi, od których mogłaby się czegoś dowiedzieć. Za wszelką cenę chciała uzyskać pozwolenie na wyjazd do Moskwy. Ale uparcie jej tego odmawiano. Wydaje się teraz, że dobrze się stało.

– Z Polkami zawsze jest tak samo – powiedział Napoleon. – Nie oglądają się na nic, kiedy porwie je fantazja. Bałem się, że pani Walewska postąpi tak jak inne szalone kobiety, które wyruszyły na poszukiwanie swoich mężów do tego przeklętego rosyjskiego kraju. Czy słyszał pan o pani D...? Z włosami w nieładzie, u kresu sił dotarła do Wilna, gdzie wpadła w ręce kozaków. To samo mogło spotkać hrabinę Walewską, gdybym usłuchał jej próśb”. (Claude Dufresne „Pani Walewska”, w serii: Niezwykli, Nieprzeciętni, Niezapomniani. Przeł. Bella Szwareman-Czarnota, Świat Książki).

Paryżanka

Maria wraca do Francji. Zaskakuje ją karnawałowa atmosfera Paryża, trwająca pomimo rosyjskich klęsk Wielkiej Armii Napoleona. Maria jest już jednak w pełni paryżanką i poddaje się ogólnemu nastrojowi stolicy. Zamawia suknie wieczorowe u Leroya. Jedną z czarnego aksamitu przetykanego złotem, drugą białą, tiulową, ozdobioną piórami. Bierze udział w słynnych kadrylach organizowanych przez pasierbicę Napoleona. Tam czeka na nią zaproszenie od Józefiny. Dawna rywalka zaprasza ją do pałacu w Malmaison, gdzie całymi dniami pielęgnuje róże. Właśnie udało jej się wyhodować szczerb herbacianych... Maria zabiera ze sobą młodszego syna. Pomiędzy była żoną Napoleona a kochanką następuje zbliżenie godne francuskiego romansu. Porzucona Józefina nie czuje żalu do młodej Polki; uwielbia małego Walewskiego. Może wierzy, iż w ten osobliwy sposób zbliża się do dalekiego Napoleona. Owo zbliżenie dwóch rywalek Paryż uważa za niestosowne.

Maria w pełni korzysta z życia, równocześnie stara się odsuwać myśl, że wizyty w Malmaison mogą oznaczać tylko jedno: jej przygoda z Napoleonem zbliża się ku końcowi. Kim jest teraz Wielki Napoleon, którego wojsko zdziesiątkowała moskiewska zima? Jego austriacki teść odwraca się doń plecami. Zdradzają go najbliżsi marszałkowie, a lipska wojna narodów z 1813 r. będzie ostateczną klęską francuskiego mocarstwa. Przesądna Józefina twierdzi, że Bonapartego prześladuje pech, bo ją odprawił – czyż Józefina nie była jego szczęściem?

Stolica się bawi nawet wtedy, kiedy wojska sprzymierzone przeciwko Napoleonowi stoją pod Paryżem, a watahy kozaków dobijają się do Pól Elizejskich. Napoleon po poddaniu miasta przez marszałka Marmonta (największa ze zdrad w oczach cesarza) wycofuje się do podparyskiego Fontainebleau. Gwardia Narodowa zastępuje trójkolorowy sztandar białym burbońskim, bo stara dynastia francuska w osobie Ludwika XVIII powraca na tron. Kiedy Maria wychodzi z synem na spacer ze swojej rezydencji przy ulicy Chantierine (kupionej przez Napoleona dla nieślubnego syna – zbiegiem okoliczności mieszczącej się tuż obok posiadłości, w której Bonaparte mieszkał z Józefiną de Beauharnais tuż po ślubie), dostrzega na ulicznych słupach plakaty z ogłoszeniem państwowym. Wokół kłębi się dowcipkujący tłum, błyskają białe kokardy przy kapeluszach.

„Ponieważ sprzymierzone mocarstwa oświadczyły, że Napoleon stanowi jedyną przeszkodę w przywróceniu pokoju i nienaruszalności terytoriów francuskich, cesarz, wierny swoim zasadom, przysiędże na szczęście i chwały ludu francuskiego, oznajmia, że jest gotów abdykować na rzecz swojego syna i że przedstawi stosowny akt Senatowi, gdy tylko Napoleon II zostanie uznany przez mocarstwa, jak również uznana zostanie konstytucyjna regencja cesarzowej. Pod tym warunkiem cesarz ustąpi natychmiast, wycofując się w uzgodnione miejsce. Sporządzone w naszym pałacu w Fontainebleau, 4 kwietnia 1814 r. Podpisano: Napoleon”.

Maria zarządza porządku domowe i spis dóbr, sama zaś wzywa berlinkę i każe się wieźć do Bonapartego. Udaje jej się bez przeszkód przejechać przez patrole kozacko-pruskie, ale Napoleon jej nie przyjmie. Kobieta samotnie czeka cały dzień i noc w cesarskich antyszambrach. Bonaparte wie o jej obecności, ale jest zbyt słaby, żeby zrobić cokolwiek. Zażył truciznę, która nie zdołała go zabić, ale powaliła dość skutecznie.

„Biedactwo – mówi do swojego kamerdynera o Walewskiej abdykujący cesarz – pomyśli, że o niej zapomniałem...”.

Odzyskując siły pisze list do kochanki: „Twoje uczucia mnie wzruszają. Godne są Twojej pięknej duszy i dobrego serca. Miej się dobrze, nie martw się, myśl o mnie z upodobaniem i nie wątp we mnie nigdy”.

Sto dni

W wygnaniu na wyspie Elbie Napoleonowi towarzyszą ochotniczy szwoleżerowie z polskiego szwadronu Pawła Jerzmanowskiego. Na tej górzystej i gorącej wysepce cesarz nudzi się śmiertelnie, choć nie próbuje rewolucjonizować swojego życia. Czyta, pisze, nakazuje budowę dróg i kanalizacji. Maszeruje pod papierowym baldachimem do kościoła, gdzie wysłuchuje „Te Deum”. Forma ważniejsza od treści? Elba to wyspa o 29 km długości i 19 km szerokości, zamieszkała przez 12 tys. dusz. Napoleon pisze do Marii Ludwiki, by dołączyła doń z synem (Franciszek Karol Józef Bonaparte, zwany Orlątkiem), ale austriacka żona odmawia. Tłumaczy się sprzeciwem ojca, no i pewnie woli przepych Schönbrunnu. Jednak pewnego dnia ciekawscy mieszkańcy widzą, jak na wyspę przybywa drobna blondynka z jasnowłosym dzieckiem i kieruje się w stronę pustelni Madonna di Marciana. Przybyła cesarzowa?! Wieśniacy się mylą: zmęczona podróżą blond piękność z chłopcem na rękach to Maria Walewska. Znowu dołącza do Napoleona. Znowu na krótko.

Bonaparte uparcie jednak nie chce pogarszać swoich małżeńskich stosunków z Marią Ludwiką, a wizytę kochanki musi ukryć przede wszystkim przed mieszkającą na Elbie matką Letycją Bonaparte. Maria Walewska zyskuje gorącą noc, a jej syn parę migawkowych wspomnień o ojcu. Maria: kobieta, która kocha mężczyznę, a nie władzę. Czy żałowała, że się z nią nie ożenił? „Oddana przyjaciółka została oddalona z powodu niewiernej żony”, zapisała później hrabina Potocka.

Sam Napoleon nie zagrzał długo miejsca na Elbie. Marzyło mu się przejęcie władzy i za sprawą spisków oraz spienionej biżuterii swoich sióstr odzyskał ją na sto dni. Później było Waterloo i jeszcze mniejsza, jeszcze bardziej żalosna i odosobniona Wyspa Świętej Heleny. Tutaj nie będzie już Marii. Dla Walewskiej romans ostatecznie się skończył. Napoleon umiera na wygnaniu – dzień wcześniej, 5 maja 1821 r., syn jego i Marii Aleksander Walewski skończy 11 lat.

„Naprawdę kochałem Józefinę, ale jej nie szanowałem. Zbyt często kłamała” – tak były cesarz zwierzy się jeszcze swoim współwygnańcom i odejdzie z imieniem Pani od Róż na ustach.

Nowa miłość

Walewska wciąż jest bardzo młoda, wciąż piękna. W Paryżu otacza ją tłumek adoratorów – nadal stremowanych bezcielesnym widmem cesarza, ale gdyby kobieta dała tylko znak...

„Odczuwam głęboką wdzięczność nie tylko za to, że zechciałaś mnie Pani przyjąć z tak czarującą uprzejmością i że poświęciłaś mi swój czas; jestem również zobowiązany za to, że inspirujesz mnie, Pani. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam wyrazić dostatecznie, jak słodkie i niezapomniane były te godziny, a więcej zapewne nie wolno mi prosić... Będę czekał”. Nadawcą tego listu jest Korsykanin, generał Filip hrabia d’Ornano, poprzez matkę spokrewniony z rodziną Bonapartych, niemalże rówieśnik Marii. „Spoglądam na zegarek i mówię sobie: teraz [Maria – I.Sz.] dogląda w kąpieli Aleksandra, teraz wyszła z domu, z pewnością jest u pani X... albo u pani Y..., a teraz szykuje się do wyjścia do teatru...”.

Wreszcie Maria daje Filipowi upragniony znak. Koniec z czekaniem. Koniec z gonitwą widm. Walewska chce żyć. Teraz: Maria Walewska, hrabina d’Ornano. Kiedy jest w kolejnej ciąży, postanawia, że dziecko przyjdzie na świat w Walewicach. Stary pan Anastazy już nie żyje, za to dobrze ma się doktor Ciekierski, który przyjmował poród Aleksandra. Mąż protestuje, ale Maria była łagodna i uległa tylko przy Napoleonie, teraz stawia na swoim. W obu tych związkach: Napoleon–Walewska, d’Ornano–Maria, od razu widać, która strona mocniej kocha. Zaraz po polskich badaniach Maria zmienia nagle zdanie i chce wrócić do Paryża. Tym razem protestuje Ciekierski. Maria jest wyczerpana, nie wolno jej też będzie karmić piersią (choć kobieta się upiera – rzecz niesłychana w czasach wszechobecnych mamek). Cierpi na kamicę nerkową, która zaostrzyła się na skutek ciąży; poród jeszcze pogorszy

sprawę. Skoro jest tak źle – protestuje Maria – to ona tym bardziej jedzie do Francji, bo chce umrzeć w Paryżu! Obaj mężczyźni ulegają w końcu neurozie Marii, której czarne myśli nasiliły się po tym, jak skończyła trzydziestkę, a Napoleon milczał na Św. Helenie.

„Nie chcę przed Tobą [mężem] kryć, że jestem nieco słaba. Chwilami mam przeczucie, że przytrafi mi się coś, czego się boję. Powiadam sobie, że zapewne Ty będziesz się z tego śmiał, i próbuję walczyć z tym nierozsądnym strachem, głęboko we mnie zakorzenionym, że zdarzy mi się nieszczęście, wobec którego będę bezsilna”.

9 czerwca 1817 r. Maria rodzi chłopca, Rudolfa Augusta. Zajmuje się nim sama. Pojawiają się gorączki, drgawki. Maria karmi piersią i dyktuje pamiętnik. Na leżącym przyjmuje gości podczas swoich urodzin. Kończy trzydzieści jeden lat. Cztery dni później nad Paryżem przechodzi śnieżycy, a w niej gubi się dusza Marii. Jak zapisze dorosły Aleksander Walewski, 11 grudnia 1817 r. „cały dom pogrążył się w rozpacz, lecz boleść generała d’Ornano przechodziła wszelkie wyobrażenia. Moja matka bowiem była jedną z najlepszych kobiet, jakie istniały kiedykolwiek na świecie. Mówię to obiektywnie, więzy krwi bowiem nigdy nie wpływały na mój osąd...”.

Napoleona Bonaparte poinformowano o nowym małżeństwie i macierzyństwie Marii Walewskiej; nie znalazł się jednak żaden ochotnik, by donieść o śmierci hrabiny.

Nowy Rok z „Polityką”

Zniżki -30%, -40% na zakup prenumeraty cyfrowej „Polityki”

KUP DOSTĘP JUŻ TERAZ >



Pamiętniki

Maria Walewska była czułą kochanką i dobrą matką. Możliwe, że nazbyt romantyczną, ale choć otaczali ją mężczyźni, nigdy nie potrafiła przejąć ich cynizmu. Czy czuła się skrzywdzona? Na pewno zawstydzona – wiedziała, że osieroci swoich chłopców, młodego pechowego męża i to dla nich zaczęła pisać pamiętniki. W żadnym razie nie jest to rzetelny dokument historyczny. Raczej mowa obrończa: „Ach, jaką odczułabym ulgę, gdybyście powiedzieli mi to, co mówi tak wielu innych, że tym, co spowodowało mój upadek, był fakt, że Opatrzność Boża posłużyła się mną jako narzędziem niezbędnym do odnowy naszej ukochanej ojczyzny. Mogłabym wówczas odzyskać spokój duszy, który utraciłam tak dawno. Mogłabym może znieść z większą rezygnacją los tak mało zgodny z moim sumieniem. Ach, gdybyście wiedzieli, jakie pułapki na mnie czyhały, jak mnie kuszone, jakimi karmiono nadziejami...”.

Czy Maria Walewska była patriotką? Niewątpliwie. Przede wszystkim jednak była zakochaną kobietą.

Izabela Szolc

Izabela Szolc

POLITYKA

